

№ 3 Warszawa, dnia 19 stycznia 1930 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE Nr. 3.

Ułożył ob. J. Terlecki z Poszumienia.

× × ×

×× ×× ××

××× ××× ×××

×××× ×××× ××××

W miejsce krzyżyków wstawić należy szereg liter, by utworzyły wyrazy o podanem poniżej znaczeniu.

Figura pierwsza — 1) Spółgłoska. 2) Pożegnanie — dziecka. 3) Słup. 4) Inaczej „kurzy". Fig. II: 1) Spółgłoska. 2) Bożek starożytny. 3) Pierwiastek. 4) Zarząd miasta. Fig. III: 1) Spółgłoska. 2) Skrót tytułu, używany w listach. 3) Inaczej „cicho". 4) Okrycie głowy.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 1 lutego, nagroda — kalendarz ścienny na rok 1930.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 61.

P o t o p
O m e g a
T e n o r
O g o n y
P a r y s

Wszystkie rozwiązania prawidłowe, nie pozostaje nam więc nic innego, jak zająć się wyliczeniem długiego szeregu nazwisk Obywateli, którzy rozwiązania nadesłali. Byli to: 1) ob. Iskierka, Chorzów. 2) ob. Strauss, Jarosław. 3) ob Bednarski, Góra Kalwarja. 4) ob. Gajek, Góra Kalwarja. 5) Oddział Wywła. 6) ob Przybylik, Michałkowice. 7) ob. Kuziów, Kraków. 8) ob. K. Piwowarczyk, Borysław. 9) ob. A. Piwowarczyk, Borysław. 10) ob. Herman, N. Troki. 11) ob. Babiarz, Przemyśl. 12) ob. Jasiewicz, Poznań. 13) ob. Chrzanowska, Radziechów. 14) ob. Czekański, Dobryń Duży. 15) ob. H. Koziarska, Tomaszów Mazowiecki. 16) ob. Al. Koziarski, Tomaszów Mazowiecki. 17) ob. Chmielewski, Kielce. 18) ob. Filipiak, Gołymin. 19) ob. Neymanówna. Tomaszów Mazowiecki. 20) ob. Grzegorzewski, Huta „Dąbrowa". 21) ob. Eug. Wolfram, Wawer. 22) ob. A. Wolfram, Wawer. 23) ob. Szwarczuk, Lwów. 24) ob. Stolarski, Piotrków Tryb. 25) ob. Herold, Lwów. 26) Oddział Przeworsk. 27) ob. Bednarz, Kamień. 28) ob. Krawczyk. Kraków. 29) ob. Tylman, Ozorków. 30) ob. Kapelczak, Grodzisk Wlkp. 31) ob. Kempiński, Warszawa. 32) ob. Martej, Dembowiec. 33) ob. Stepanow, Warszawa. 34) ob. Paciukanis, Grodno. 35) ob. Gajek, Góra Kalwarja. 36) ob. J. Terlecki, Poszumień. 37) ob. K. Terlecki, Poszumień. 38) ob. Maleńczyk, Soły. 39) ob Pytel, Wilno.

Przyznaną nagrodę, książeczkę oszczędnościową P. K. O. z wkładką 5 zł. wylosował ob. Grzegorzewski, Huta „Dąbrowa".

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 62.

Lublin.
Konstantynopol.
Rumunja.
Bukareszt.
Białystok.

Rozwiązania nadesłali: 1) ob. Czekański, Dobryń Duży. 2) ob. Stepanow, Warszawa. 3) ob. Kempiński, Warszawa. 4) ob. Strauss, Jarosław. 5) ob. Iskierka, Chorzów. 6) ob. Babiarz, Przemyśl. 7) ob. Jasiewicz, Poznań. 8) Oddział Wywła. 9) ob. Przybylik, Michałkowice. 10) ob. Kuziów, Kraków. 11) ob. K. Piwowarczyk, Borysław. 12) ob. A. Piwowarczyk, Borysław. 13) ob. Herman, N. Troki 14) ob. Chrzanowski, Radziechów. 15) ob. H. Koziarska, Tomaszów Mazowiecki. 16) ob. Al. Koziarski, Tom. Mazowiecki. 17) ob. A. Wolfram, Wawer 18) ob. Eug. Wolfram, Wawer 19) ob. Grzegorzewski, Huta „Dąbrowa". 20) ob. Neymanówna, Tomaszów Mazowiecki. 21) ob. Szwarczuk, Lwów. 22) ob. Herold, Lwów. 23) Oddział Przeworsk. 24) ob. Tylman, Ozorków. 25) ob. Krawczyk, Kraków. 26) ob. Kapelczakowa, Grodzisk Wlkp. 27) ob. Dykasówna, Dembowice. 28) ob. Paciukanis, Grodno. 29) ob. K. Terlecki, Poszumień. 30) ob. Maleńczyk, Soły. 31) ob. Pytel, Wilno.

Przyznaną nagrodę, książeczkę oszczędnościową wylosował ob. Eug. Wolfram, Wawer.

Rok X. Warszawa, 19 stycznia 1930 r. Nr. 3 (305)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

PRZECZYTAJ UWAŻNIE!

Porządną robotą uczcijmy rocznicę 1863 r.

Obywatele - Strzelcy! W najbliższych dniach będziemy wszyscy obchodzić uroczyście dzień, w którym przed sześćdziesięciu siedmiu laty rozpoczęło się powstanie, ostatnia przed wielką wojną walka zbrojna o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Dawno przebrzmiały już echa tego tragicznego boju, ale co roku święcimy pamięć poległych, zesłanych, więzionych i pomordowanych ofiar moskiewskiej przemocy — święcimy dlatego, że chcemy mieć szacunek dla samych siebie.

W całej Rzeczypospolitej i wszędzie gdziekolwiek mieszkają Polacy poza jej granicami będą urządzane uroczystości ku chwale tej dawno minionej przeszłości i na cześć Wolnej Polski.

Wiemy dobrze, jak łatwo każdy obchód — jeśli jest powtarzany wiele razy — przestaje być tem, czem być powinien: t. j. uroczystością dla serc i dusz, i jak łatwo zamienia się w bezduszną ceremonję.

Dlatego to proponuję, aby tym razem, a potem może częściej — uczcić pamięć roku 1863-go inaczej, niż zwykle — mianowicie pożytecznym czynem.

Nie stać nas na rzeczy wielkie i wspaniałe, ale musimy zapamiętać, że w dziele pracy dla ludzi każdy objaw dobrej woli jest pożyteczny.

Dlatego zacznijmy od rzeczy skromnej: od siebie.

Nikt z nas nie wątpi, jak bardzo pożytecznem dla Strzelców jest **ich** pismo „Strzelec". Ale ono musi być istotnie **ich** pismem. Muszą go oni czytać z zajęciem. Poczęści to rzecz Redakcji — ale w dużej mierze i Wasza. I oto pierwszy punkt mej zachęty:

Przysyłajcie do „Strzelca" jaknajwięcej korespondencyj i opisów. Nie czekajcie aż je wygotują referenci oświatowi czy komendanci oddziałów.

Wy sami, Strzelcy, Wy „szeregowcy" piszcie do nas i uważajcie to za spełniany przez siebie dobry czyn dla wspólnej sprawy.

Nie wstydźcie się ani Waszych słów, ani tego, że się czasem któremu błąd pisarski zdarzy, tylko smarujcie listy z całem zaufaniem i o wszystkiem, co się tyczy Was i Waszych oddziałów.

Trzeba tylko zawsze napisać z jakiej miejscowości się pisze i zawsze się podpisać.

Taką samą prośbę mam do wszystkich Strzelców i naszych Przyjaciół poza granicami Polski.

Cóż z tego wyniknie?

A no! Utrapienie dla Redakcji? Wcale nie. My z tych Waszych listów będziemy całe mnóstwo drukować — czasem poprawiać — czasem tylko odpowiadać.

A dalej: i to będzie drugi punkt rzeczy, którą musimy zorganizować. Skoro się już każdy przekona, jak to miło siebie w piśmie znaleźć i swoich towarzyszy, to może zaczną całe oddziały korespondować t. j. wymieniać listy głównie z tymi Rodakami, którzy mieszkają daleko w świecie.

Pomyślcie: Parę setek „Strzelca" wędruje co tydzień do Ameryki, drugie tyle albo i więcej do Francji — kilkanaście numerów jedzie nawet do Australji — zupełnie na koniec świata. Niema dziś takiego miejsca na świecie gdzie są Polacy, żeby do nich „Strzelec" nie docierał.

Otóż pogadajcie z nimi Wy, co mieszkacie w ojczyźnie. Swoją pamięcią o nich każcie im myśleć o dalekiej Polsce.

Oni Wam zapewne także odpowiedzą i w ten sposób cała strzelecka rodzina na całym świecie będzie — jedna.

Jest to rzecz mała i tylko nas dotyczy — ale zróbmy ją dobrze. Wtedy będziemy mogli z pewnością powiedzieć, że rocznica 1863 r., została przez nas skromnie, ale porządnie uczczona

Cześć!

Jerzy Rościszewski.

Duch powstania styczniowego

Tak samo, jak upadek Rzeczypospolitej, w wieku 18-tym, nie był czemś niespodzianem, co się stało nagle i jakby bez dającego się przewidzieć powodu, tak samo w walkach o odzyskanie Niepodległości możemy zauważyć wyraźne stopniowanie natężenia, sięgającego coraz wyższego poziomu.

I — rzecz podkreślenia godna — siła pożądania swobody przejawia się w narodzie polskim tem wyraźniej i tem aktualniej, im mniejsze stawały się szanse osiągnięcia celu.

W roku 1831 mieliśmy własne, liczne i wyćwiczone wojsko. I ponieśliśmy fatalną klęskę. W roku 1863 byliśmy w warunkach stokroć gorszych — a trzymaliśmy się lepiej i dłużej. Podczas wojny światowej o jakimkolwiek czynie zdecydowanym nawet mowy, zdawało się, być nie mogło — a czyn Józefa Piłsudskiego przywrócił jednak Polskę!

Dziwnem i nielogicznem wydaje się to tylko na pierwszy rzut oka. Gdy się głębiej wpatrzyć w istotę dziejów — stwierdzić łatwo, iż wszystko ma uzasadnienie.

Aby się jaka na szerszą skalę pomyślana inicjatywa mogła udać, trzeba rzeczy: jaśnie określonego celu, cieszącego się zaufaniem i posiadającego bezwzględny autorytet wodza, a następnie — poparcia masy wyznawców idei.

Ten czynnik trzeci posiada znaczenie olbrzymie. Wielki czyn musi być czynem zbiorowym. Jednostka wybitna może go wywołać, może nim kierować, może wpłynąć na wynik ale dokonać, w rzeczywistość obrócić tylko naród potrafi. Tylko wtedy, gdy swe wysiłki łączą zgodnie wszyscy, gdy wspólny duch ożywia wszystkich, tylko wtedy w historji kraju zjawiają się nowe piękne karty.

I dlatego właśnie coraz pomyślniejszy wynik miały walki narodu polskiego z zaborcami, że coraz silniej i coraz głębiej pożądał wolności cały lud, iż coraz więcej wyznawców idei Niepodległości było w kraju, iż coraz więcej było — wśród wszystkich warstw społecznych — takich, którzy gotowi byli każdej chwili oddać życie dla Polski.

Powstanie 1863 r. było jednem wielkiem pasmem bohaterskich poświęceń, wśród których zajaśniał, jak klejnot oślepiający — patrjotyzm narodu polskiego. Roztoczono wtedy, w Kieleckim, na Kujawach, we wszystkich puszczach i lasach — nieprzebrane skarby nadludzkiego męstwa. Od 22 stycznia 1863 r., aż do 5 sierpnia 1864, kiedy zawisł na szubienicy Romuald Traugutt codzień wypisywano krwią prześwietne epopeje, których zazdrościć nam może i zazdrości cały świat.

Że tak będzie, że na kartach historji polskiej ukażą się ustępy niezrównanej, szlachetnej piękności — można było poznać już wcześniej. Już wtedy, gdy powstanie styczniowe dopiero kiełkowało, gdy nabierał świadomości jego duch.

Momentem, w którym drapieżni zaborcy musieli poczuć, w skrytości ducha, że sprawa ich prędzej czy później będzie przegraną, a cały świat zrozumieć był powinien, że sprawa polska wygraną jest zgóry — był dzień 8 kwietnia 1861. Dzień ponury i żałobny, lecz w szatach swych czarnych promieniujący jak słońce. Dzień, w którym szary bezimienny lud polski dowiódł raz na zawsze, że miłość Ojczyzny niema granic.

Były to czasy, kiedy gnębiono w Polsce każdą inicjatywę społeczną. Jedyną organizacją, mogącą w ten czy inny sposób Polaków łączyć — było Towarzystwo Rolnicze. 6-go kwietnia 1861 zostało ono rozwiązane. Był to cios bolesny — ginęła ostatnia placówka narodowa.

Urządzono symboliczny jej pogrzeb, z udziałem tysięcy manifestantów. Lud zebrał się przed zamkiem, nucąc. Namiestnik carski, stary kniaź Gorczakow, chce doń przemówić. Obrzucają go szyderstwami.

—Zamknij okno, dziadu. Kataru się nabawisz!

Tłumy rozpędza wojsko. Nazajutrz na rogach ulic wiszą ogłoszenia urzędowe: zabrania się wszelkich zebrań i pochodów. Ostrzega się, że zostanie użyta broń!

Jak miał odpowiedzieć lud polski? Usłuchać — powiedzieć, że moskal jest panem w Warszawie? Nie usłuchać — stanąć bezsilnie przed karabinami? Pierwsze byłoby podłością, drugie — szaleństwem. Lud polski wybrał szaleństwo.

8 kwietnia na placu przed zamkiem gromadzą się tłumy, wychodzą z bocznych ulic. Tu i owdzie niosą krzyże, śpiewają. Potem stają w milczeniu, tuż pod oknami pałacu, tak by namiestnik widział, iż zakazów jego nie usłuchano.

Zjawiają się kozacy. Nie żałują świszczących nahajek. Ale lud nie ustępuje. Znosi bicie, modli się głośno.

Odgłosy bębna. Występuje naprzód piechota z karabinami. Modlą się starcy, dzieci, kobiety. Ale nikt jednego kroku wtył nie uczynił, choć zagrały bębny poraz drugi.

Kniaź Gorczakow siedzi przy oknie, patrzy. Generał Chrulow, na dziedzińcu, spogląda ku niemu, zapytując wzrokiem.

Namiestnik carski skinął, rozlega się salwa.

Rozlegają się krzyki. Lecz to krzyki bólu, a nie trwogi. Nie cofnął się nikt. Lud padł na kolana i z tysiąca piersi wytryska pieśń:

— Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej!

Pada salwa druga, trzecia. Lud warszawski ani drgnął. Wie, że to bezsens, ale pozostaje. Chce uczynić patetyczny gest, gest wspaniały, niebosiężny. Chce pokazać, że Polacy gotowi wszyscy umrzeć, ale w Ojczyznę wierzyć będą do końca.

Strzały, strzały i strzały. Z jednej strony sołdactwo, ustawione w ordynku; z drugiej — ludzie bezbronni, którzy się modlą po polsku. I tak do nocy ci pierwsi zabijają tych drugich, i tak do nocy ci zabijani stoją twardo, niezłomnie na stanowisku.

Noc zapadła, strzały ustały. Wtedy dopiero lud się rozchodzić zaczął, w milczeniu głębokiem. Zostawił dwieście trupów, tysiące rannych. Ale dowiódł, że patrjotyzm polski jest bezkresny i uprzedził, że duch powstania, duch wolności ogarnął naród tak mocno, iż nic go nie zmoże.

Iż jeśli nie w roku 1863, to w roku 1918 Polska zmartwychwstanie.

Wiktor Junosza.

Kobiety w powstaniu 1863 roku

I znów nadchodzą dnie stycznia, w których, jak co roku, odnawiamy pamięć powstania z r. 1863, znów nasuwa się wiele refleksyj— wspomina zasługi ludzi, którzy brali udział w tem powstaniu.

Do niedawna zapomniano, lub zbywano, sprawę współdziałania kobiet w wysiłku narodu. Ostatniemi czasy jednak zaczęły się pojawiać prace i artykuły, wydobywające z cieniów przeszłości zasługi cichych współbojowniczek wolności z 1863 r., i ich pomoc.

Nie brakło i kobiet, które z bronią w ręku stawały w rzędach walczących powstańców. Niejedne z nich przez cały czas trwania powstania były wiernymi towarzyszami broni, jak najsławniejsza z nich Pustowójtówna, która pełniła obowiązki adjutanta Langiewicza—wsławiła się odwagą i dzielnością pod Galowem i Grochowiskami — inne, których nazwiska wydobyto z zapomnienia, jak Teodora z Narbuttów Moszczeńska, adjutant Narbutta, Apolonja Fjałkowska z oddziału Czachowskiego, oraz wiele innych — niektóre znane tylko z pseudonimu, lub anonimowego wspomnienia.

Prócz tego wiadomo, że wiele kobiet dorywczo t. j. w razie napadów Moskali na wsie i dwory, chwytało za broń, by pomóc w odpieraniu wrogich oddziałów.

Nie będziemy rozstrząsać niewątpliwych zasług tych kobiet, które prócz ukochania sprawy wyjątkowa „żyłka rycerska" zawiodła w szeregi partyzantów — natomiast warto zastanowić się nad tym ogromnem trudu i poświęcenia — tem więcej bohaterskiego, że tak zupełnie cichego, jaki poniosły bez wahania w ofierze kobiety Polki z wszystkich zakątków kraju, objętego powstaniem, a nawet z za kordonu w służbie, że tak powiem, pomocniczej.

Wprost trudno sobie wyobrazić, aby powstanie w 1863 r. w warunkach tak niepomyślnych podjęte, jako akcja wprost desperacka, mogło było rozszerzyć się i trwać tyle długich miesięcy, gdyby nie oparcie o gorliwą i przemyślną pomoc niewiast polskich.

Charakterystyczną jest rzeczą, że ówczesne ciche kobiety i „panienki z dworków" wychowywane jedynie na dobre żony, matki i gospodynie, wyczuwając zbliżającą się burzę, zrozumiały potrzebę swej współpracy i w tem zrozumieniu już przed powstaniem pomagały w przygotowywaniu moralnego terenu i organizowaniu oddziałów dla zbliżającego się czynu.

Z chwilą wybuchu powstania organizacja tajna pod nazwą „Komitet kobiet" jako najwyższa władza małych grupek, składających się z 5-ciu niewiast t. zw. „piątek" (patrz art. Dr. Minkowskiej „Kobiety w powstaniu 1863—64" w piśmie „Praca obywatelska" z dn. 28 stycznia 1928 r.) podejmuje wiele prac pomocniczych a to: utrzymuje łączność między rozrzuconemi oddziałami, dostarcza żywność, opiekuje się obozowiskami, prowadzi wywiady po stronie nieprzyjacielskiej, pełni służbę samarytańską, zajmuje się zbieraniem i dostarczaniem pieniędzy i amunicji, a nawet jej wyrobem.

Wiadomem też jest, jak ważną w powstaniu 1863 r. była służba kurjerska — pełniły ją kobiety, nieraz w bardzo ciężkich warunkach, a zadanie to spełniły w całej pełni, przyczyniając się do rozwoju i trwania powstania.

Było bardzo wiele kobiet, które niosły swe życie ofiarne i owocną pracę w r. 1863 — owocną a tak cichą, że nawet nazwiska ich zaginęły wśród ówczesnej zawieruchy. Nazwisk zaś tych chlubnie zasłużonych, które do dziś zachowały się — nie wymieniam, gdyż nie chodzi mi tu o podnoszenie zasług poszczególnych jednostek, lecz o wspomnienie wysiłku zbiorowego, podjętego dla obrony kraju.

Doświadczenia ostatniej wojny światowej potwierdziły potrzebę pomocy kobiet armjom walczącym, równocześnie jednak wykazały, że wobec rozwoju techniki nowoczesnej strategji, celowość i wydajność tej pomocy, zależy od przygotowania i fachowych umiejętności.

Otrzymawszy równe prawa społeczne, kobiety Polki chcą nietylko z praw tych korzystać, ale, w zrozumieniu obowiązków jakie równouprawnienie na nie nakłada — rozwijają pracę społeczną, oświatową humanitarną i rozpoczynają szkolenie i przygotowywanie kobiet dla obrony kraju już w czasie pokoju.

I my kobiety grupujące się pod sztandarem Związku Strzeleckiego — pomne czynów naszych poprzedniczek, nie zapominamy, że dziś mamy większe obowiązki wobec społeczeństwa, niż one wówczas, że dziś mamy łatwiejsze pole pracy i możność jej rozwoju.

Niech więc nie braknie woli i dobrych chęci do pracy — pracy usilnej już teraz, a kiedy zaistnieje potrzeba obrony kraju, okażemy się godnemi spadkobierczyniami tradycji i nietylko stawimy się karnie, ale będziemy do obrony tej dostatecznie przygotowane.

Olga Krawczykowa.



Pochód zesłańców z katorgi na „osiedlenie".

Rok 1863, a nasze przymusowe wychodźtwo na Syberję

Nie szumiał im szum kwietnych lip,
Ale szyderstwo wroga,
Na wichrze szubienicy skrzyp,
Sołdacka pieśń złowroga...
(Z jasełek wygnańczych).

W mglistą noc z 22 na 23 stycznia 1863 roku, 8,000 powstańców polskich, uzbrojonych w fuzje myśliwskie, kosy, dzidy, cepy i siekiery, uderzyło na 150,000 świetnie uzbrojonego i wyćwiczonego żołnierza carskiego, rozkwaterowanego w byłem Królestwie Kongresowem. Naród polski, chociaż widział olbrzymią przewagę wroga, wypowiedział mu walkę, bo nie mógł już dłużej ścierpieć jego gwałtów i bezeceństw.

Niestety, przeciw przemocy — jak słusznie mówi stare przysłowie — nie poradzi i wielki siłacz Herkules. Przewaga wojsk carskich była zbyt wielka, aby mogło się jej przeciwstawić największe nawet męstwo naszych wojaków. Po szeregu udatnych bitew i potyczek, nadeszły dla powstańców dni klęski. Przerzedziły się szeregi polskie. Jedni polegli śmiercią bohaterską, drudzy wrócili do domu, lub uciekli zagranicę, ostatni wreszcie dostali się do niewoli. Los niewolników był najgorszy. Ogromną ich większość Moskale wysłali na Syberję do ciężkich robót, lub na przymusowe osiedlenie.

O tej niedobrowolnej emigracji polskiej na Syberję w latach 1863 — 1865 pomówię ustami zesłańców. Jeden z nich tak pisze o pożegnaniu z krajem ojczystym: „Gdyśmy przeciągali ulicami Warszawy wiele bardzo okien otwierało się, skąd nas chusteczkami żegnano, a nierzadko słyszeliśmy płacz, chociaż nie zostawialiśmy nikogo z bliskich w Warszawie, gdyż wszyscy prawie byliśmy Galicjanami. Po dotarciu na dworzec, umieszczono nas niezwłocznie w wagonach, lecz pomimo to zauważyliśmy dość liczną publiczność, która nas tu także żegnała; i tu także słyszeliśmy płacze. Wreszcie lokomotywa głosem niskim i ponurym zagwizdała, co na mnie bardzo przygnębiające zrobiło wrażenie (jechałem wtedy pierwszy raz koleją) i ruszyliśmy...

Podróż koleją odbywali zesłańcy tylko do wnętrza Rosji Europejskiej. Dalszy ciąg drogi musieli uskuteczniać na piechotę lub na kibitkach (wozach). Każdego dnia partja zesłańców musiała koniecznie odbyć pewną określoną przestrzeń dzielącą jeden etap od drugiego. Na etapach czyli miejscach postoju znajdowały się budynki w których partja nocowała. Gdyby



Jedna z pierwszych fotografji trzech zesłańców polskich, wykonana w Irkucku

podróżowała zbyt wolno, mogłaby w tym samym czasie nadejść następna grupa zesłańców i etap nie mógłby pomieścić tak wielkiej liczby ludzi. Trzeba zaś zaznaczyć, że w owych czasach na Syberję maszerowała partja za partją. Kto z zesłańców nie mógł z braku sił nadążyć za innemi, temu knut kozacki dodawał otuchy do podróży.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić jak ciężką była wędrówka dla umęczonych powstańców.

Ażeby więcej umęczyć ludzi, siepacze carscy niejednokrotnie skuwali ze sobą cały szereg skazańców. Niepodobna opisać jakie męki znosili ci nieszczęśliwi. Nawet na etapach nie mogli odpocząć. Wystarczyło, żeby jeden musiał udać się w nocy za własną potrzebą, żeby kilku lub kilkunastu skutych z nim kolegów musiało wstać ze swych prycz i towarzyszyć mu.

Jeszcze gorszy był los kobiet, które obok innych katuszy, doznawały jeszcze zniewag ze strony wyuzdanych sołdatów moskiewskich.

Strawne wypłacane wygnańcom na życie było bardzo niskie i nie wystarczało na najskromniejsze utrzymanie. W roku 1863 dawano zesłańcom w drodze od 3 do 7 kopiejek dziennie. Było to niesłychanie mało, zwłaszcza, że żony żołnierzy rosyjskich, handlujące na etapach, zdzierały z zesłańców niemiłosiernie. Kto nie miał własnych pieniędzy, lub nie użebrał ich, ten zapadał na tyfus głodowy i umierał.

Polacy nie chcieli żebrać, nie prosili Moskali o wsparcie. Zabraniała im to czynić duma narodowa. A pokusy były bardzo silne. Przytoczę tu, dla potwierdzenia tego co mówię, wyjątek ze wspomnień powstańca Leonarda Mężyńskiego, który wędrował etapami do katorgi syberyjskiej: „Moskale nie nazywają wysyłanych na Sybir inaczej jak „nieszczastnyje" (nieszczęśliwi) i okazują im litość w ten sposób, że dla polepszenia ich doli składają im „podajanja" (jałmużnę) na ręce starosty, który w każdej partji musi być przez samych więźniów wybrany, a przez władzę więzienną zatwierdzony. „Starosta" zaś, wspólnie z również przez nich wybranymi „artelszczykami", uzbierane „podajanje" rozdaje między aresztantów. Po większych miastach, jak: Petersburg i Moskwa, prócz najrozmaitszych wiktuałów, nieraz po pareset rubli tygodniowo zbierano. W drodze „podajanja" stanowiły poważną część utrzymania wygnańców, albowiem partja, przechodząc przez każdą wieś lub miasto, wyznaczała kilku lub kilkunastu ludzi, którzy idąc z jednej i drugiej strony partji z workami, zbierali te „podajanja", a nie zdarzyło się, iżby z któregoś domu coś nie wyniesiono, bądź w wiktuałach, bądź w pieniądzach, choćby kilka kopiejek. Po przybyciu na etap rozdzielał wszystko „starosta" z „artelszczykami" po równej części dając każdemu. *Muszę jednak zaznaczyć, że żaden wygnaniec Polak nigdy z „podajanja" nie korzystał i pomimo próśb i perswazyj starszyzny aresztanckiej, nigdy żaden nic nie przyjął. Wracając nawet, gdyśmy już byli sami i gdyśmy przechodzili przez większe miasta, jak: Niżny-Nowogród, Moskwę, Petersburg, a niektórzy Moskale po 50 rubli nam ofiarowywali, pomimo nędzy i głodu, żaden z nas nigdy „podajanja" nie przyjął"*.

Tak wyglądała podróż na Syberję przymusowych wygnańców polskich, po nieudanem powstaniu w 1863 roku. A przecież była ona tylko wstępem do nieludzkich cierpień, jakie ich czekały w katordze...

B. L.

COŚ NIECOŚ O KARNOŚCI

Gdzieś — kiedyś — na zbiórce jednego z oddziałów żeńskich — dziewczynka, która otrzymała rozkaz przeniesienia się do innego oddziału — odpowiedziała na rozkaz — płaczem...

Była bardzo przywiązana do komendantki swojego oddziału!

Wzruszyłam się tym objawem sentymentu i przywiązania, usiłowałam jednak wytłumaczyć biednej małej „ofierze": coby było, gdyby żołnierz, który otrzymał rozkaz podobny — odpowiedział na to również płaczem?

Dziewczęta — w śmiech, a zlekka speszona „ofiara" tłumaczy się:

— „Tak, ale ja nie jestem żołnierzem"...

— — — — — — — — — — — — —

Oj, nie jesteś Ty, Dziewczyno, Żołnierzem, nie jesteś!

Nietylko dlatego, że nigdy nie będziesz krwi za Ojczyznę przelewała, ale przedewszystkiem dlatego, żeś nie rozumiała, co słowo „rozkaz" znaczy, żeś nie wiedziała ile przedziwnego zadowolenia i dumnej radości dać może dobre tego rozkazu wykonanie.

Bez względu na to, jakim ten rozkaz jest, a raczej — jakim się nam wydawać może.

Wysłano, np., z 1-ej Brygady Legjonów ob. K. z ważnemi papierami za front. Dotarła z wielkiemi trudnościami do linji frontu, aż tu nagle — rozkaz: „wracać, pójdzie kto inny".

Rozkaz, to rozkaz: ale tyle przecież żalu z tego powodu, że wymarzone zadanie powierzą komu innemu, że gdzieś w głębi duszy, cichutko, w sekrecie prawie że przed samą sobą—buntowała się skarga: dlaczego? poco? tyle już pokonanych trudności — i nanic?!

A gdy wróciła do Komendy — dowiedziała się, że byłaby „wpadła" jak nic, ponieważ w tem miejscu na froncie rosyjskim był generał, który ją znał osobiście.

Trochę było jakoś obywatelce K. „niewyraźnie", że przez sekundę w słuszność rozkazu zwątpiła; wolała się zresztą do tego przez długi czas nie przyznawać...

Albo inny przykład: Komendantka oddziału żeńskiego wywołuje „na ochotnika" strzelczynie, które mogą przyjść uprzątnąć świetlicę. Zgłasza się 5 obywatelek, które otrzymują rozkaz stawienia się nazajutrz o oznaczonej godzinie. Nazajutrz — zjawia się jedna: każda z pozostałych czterech „wykombinowała", że jak „na ochotnika", to może nie przyjść, a zresztą — przyjdą cztery pozostałe...

Rezultat ten, że obywatelka, która przyszła miała 5 razy więcej pracy i straciła 5 razy więcej czasu: czyniła to jednak z taką radością spełnionego obowiązku i taką dumą, że miło było na nią patrzeć.

No i miała rację: bo ze wszystkich pięciu — ona jedna zyskała zaufanie Komendantki i pewność, że na niej właśnie polegać można.

Ona również jedna odczuła, że *wykonanie rozkazu jest radością*, gdyż daje świadomość przyczynienia się do popchnięcia naprzód jakiejś wspólnej sprawy, do wykonania jakiegoś większego, wspólnego czynu.

Bo jeden człowiek — może mało; ale tam, gdzie już gromada ludzi pragnie jednego i do jednego celu dąży — tam zrobić można wiele...

Chyba każdy z nas wie dobrze, że wszędzie tam, gdzie chodzi nam o osiągnięcie większych rezultatów, pracujemy nie w pojedynkę, a zbiorowo — i że dopiero taki zbiorowy wysiłek może nam te rezultaty zapewnić.

I dlatego — nie wystarczy samo wykonanie rozkazu, ale potrzebna jest jeszcze *chęć wykonania tego rozkazu jak najlepiej*, potrzebną jest jeszcze ufność i wiara w to, że od wykonania rozkazu należy dobro sprawy ogólnej.

Przypomina mi się fakt z ostatniej wojny, z obrony Lwowa: dziewczynka 15-letnia, Halinka Grabska, wysłana na dworzec lwowski po transport kolejowy dla Ochotniczej Legji Kobiet. Na miejscu otrzymuje rozkaz: „stać i czekać". Więc stoi. Za chwilę nadlatują aeroplany nieprzyjacielskie i gradem pocisków zasypują dworzec.

Pomimo upomnień przechodniów, mała Halinka nie ucieka, bo... „rozkaz"...

No i ginie od granatu...

Zginęła — jak żołnierz, śmiercią bohaterską, gdyż nie ulękła się śmierci, byle nie złamać rozkazu...

A teraz — drobny epizod, zaobserwowany niedawno w jednym z oddziałów żeńskich.

Opłatek w świetlicy... zabawa... Jedna ze strzelczyń w eleganckich jasnych pantofelkach i wieczorowej sukience uwija się po świetlicy, rozmawiając żywo z jednym z młodych ludzi.

Odrywa ją od miłej rozmowy rozkaz Komendantki: „zamieść świetlicę".

Sekundowe wahanie, potem świadomy błysk oczu — i za chwilę ob. B. wraz z jasnemi pantofelkami i wieczorową sukienką ginie w kłębach wymiatanych kurzów i śmieci...

Może znajdzie się wśród was wiele takich, które w dziewczęcych snach o czemś niezmiernie pięknem, silnem i niezwykłem, jeżeli nie pozazdroszczą bohaterskiej śmierci Halince Grabskiej, to w każdym razie będą sobie obiecywały, że w wypadkach *„ważnych"* na pewno potrafią się okazać takimi żołnierzami z ducha, że w tych właśnie wypadkach potrafią wykazać i karność i posłuszeństwo.

Ale trzeba pamiętać o tem, że nigdy nie możemy powiedzieć na pewno, co jest rzeczą mniej, lub bardziej ważną; że nie naszą jest rzeczą rozumować na ten temat, a tylko tych, którzy nam te rozkazy wydają; że właśnie rozumowanie na ten temat sprzeciwia się samej istocie karności; że wreszcie często fakty napozór drobne i drobne niedopatrzenia pociągają za sobą znacznie większe skutki...

I jeszcze jedno: to, czego się nauczymy w tych wypadkach mniejszej wagi, będzie naszą *zdobyczą*, która nam się przyda w wypadkach poważniejszych. Będzie to naszą *szkołą*, z której wyjdziemy przygotowani do takich chwil, w których staną przed nami zadania większe.

Czy nie należy się więc, poprostu, uczyć — z chwili na chwilę, z dnia na dzień — tego radosnego podporządkowania swej woli — woli tych, którzy wzięli na siebie obowiązek kierowania nami i prowadzenia do wspólnych celów.

I czy nie jest tak naprawdę, że ob. B., zamiatająca „z rozkazu" świetlicę w wieczorowej sukience, może nie miała możności wykazania tej bohaterskiej odwagi i męstwa, co Halinka Grabska, ale dała całkowitą gwarancję tego, że w rzeczy *ważniejszej*, niż zamiatanie świetlicy, wykaże tyle samo karności i więcej męstwa, niż trzeba było do zabrudzenia jasnych pantofelków.

St. Hajk

JAK LIŚĆ JESI

Ranek wstawał chłodny, jesienny. Mgły wypełzały z nad rzeki i szły w las, motając gęstą siecią pnie drzew i podszycie. Z poza szuwarów i trzcin nadbrzeżnych zwolna wynurzało się słońce, a rosa, osiadła na pożółkłych liściach mieniła się tęczą barw.

Pan Tomasz wyszedł przed próg chaty, ziewnął, przeciągnął się mocno i otulił szczelnie futrem.

— Zimno już! — mruknął sam do siebie.

Srebrno - biała głowa błyszczała w porannych promieniach słońca. Po przez pooraną setkami zmarszczek twarz przebiegł cień smutku i nudy. Młode jeszcze, jasne oczy zasnuły się mgłą, mętną i gęstą, tłoczącym smutkiem, niby opary jesienne wstające z nad wody.

Podszedł do ogrodzenia, otworzył furtkę i gwizdnął. Odpowiedziało mu niedalekie szczekanie.

— Zagraj, tu! — zawołał na psa.

Wielkie, kudłate psisko w radosnych podskokach wypadło z gęstwy podszycia.

— Gdzie ty się włóczysz?! — gderał pan Tomasz i gładził po grzbiecie łaszącego się Zagraja — co za licho niesie cię do lasu. Domu pilnować nie łaska?

Zagraj machnął ogonem i na dowód skruchy wywrócił się do góry nogami. Minę miał pokorną i skruszoną.

— Widzisz, widzisz! — śmiał się pan Tomasz, teraz ci wstyd!

Wąskie usta starego pana skrzywiły się w smutnym uśmiechu.

— My dwaj, Zagraju, tu sami w syberyjskim lesie, a wokół nas głęboki bór drzew i straszniejszy stokroć odeń bór złych ludzi.

— My sami, niby liście jesienne, rzucone w przestrzeń na wietrze.

*

Któregoś deszczowego wieczoru zastukano gwałtownie do drzwi. Pan Tomasz zerwał się szybko z nad starej, pożółkłej książki.

Zagraj najeżył się groźnie i szczekał. Płomień u świecy zakołysał się i, przytłumiony na chwilę, mocniejszym rozbłysnął światłem. Po bielonych ścianach skakały cienie człowieka i psa.

— Kto tam? — zawołał, pan Tomasz, kładąc rękę na zamku karabina.

— Puśćcie „pan", puśćcie! — skamlił głos z poza drzwi po rosyjsku — deszcz pada, przemokniętym i głodny. Ja spokojny człowiek. Puśćcie!

Pan Tomasz, ociągając się podszedł do drzwi. Zagraj warczał coraz groźniej.

— A wy skąd? — zapytał pan Tomasz.

— Z całego świata! — zadudnił głos z poza drzwi — z dalekiego zachodu idę „pan". Tu ludzie dobrzy jeść dadzą, tam przepędzą, niby psa, puśćcie!

Pan Tomasz odsunął rygle i krzyknął groźnie na psa.

— Zagraj, leżeć! Ani mi się waż!

Do izby, wraz z ostrym prądem chłodnego, wilgotnego powietrza, wsunęła się nędzna, skulona ludzka postać. Z przemokniętych łachmanów spływała woda. Przybysz drżał na całem ciele i z pod dużej, niechlujnej, zbłoconej czapy rzucał na psa niespokojne spojrzenia.

— Nie bójcie się! — uspokoił go pan Tomasz — już wam teraz nic nie zrobi.

Nieznajomy siadł ciężko na zydlu.

— Oj, dobry wy „pan", dobry!

— Jaki ja tam „pan"!

— A któż taki, gołąbeczku, któż taki? Toć odrazu przez szybę patrząc poznałem. Głowa siwieńka, a oczy smutne takie, a siedzi przy stole, rączką się podparłszy, i książkę czyta. Któż taki, jak nie „pan"?

Pan Tomasz mruknął coś z niezadowoleniem i, podszedłszy do szafy, jął krajać chleb. Przybysz wytarł wierzchem dłoni usta i wyżął mokrą brodę.

— Nie bójcie się — rzekł — ja nie od „nich" przyszedłem! Widziałem ja rzeki trupami płynące, widziałem jeziora z krwi powstałe, miasta spalone, dzieciątka pomordowane — hospodi pomiłuj!

— A wy skąd? — rzucił krótko pan Tomasz i podał przybyszowi dwie duże kromki chleba z serem.

Bóg zapłać! Ja skąd? A z całego, caluteńkiego świata, gołąbeczku. Ze wschodu i z zachodu, północy i południa. Drugi już raz Syberję własnemi nogami przemierzam. Taki już los, od młodości, od maleńkości! Coś gna w świat i chodzę, a chodzę. Starość nadeszła coraz trudniej i trudniej. Rosyjski ja człowiek, sybirak z nad Leny. Idę i idę... może dojdę do miejsca, gdzie się świat pierwszy raz do mnie uśmiechnął, daleka droga, ludzie źli teraz, trudno. Kości na starość złożyć chciałem w miejscach, gdzie matka do snu hołubiła.

— Nie każdy tego szczęścia dostąpić może, — wtrącił pan Tomasz ponuro.



Do izby, wraz z ostrym prądem chłod nego, wilgotnego powietrza wsunęła się nędzna, skulona postać ludzka...

Y NA WIETRZE

— Oj to, to, gołąbeczku. Nie każdy, mówisz, nie każdy! Dobrnąłem ja do Jeniseja, rzeka potężna, przeprawić się trzeba. Poszedłem w górę rzeki, doszedłem do Jenisejska. Nowi tam panowie, nowe rządy. Starego ciągali po biurach, pytki zadawali, szpiegiem burżujskim nazywali, nahajem dołożyli i jak psa, precz pognali. Byli inni, przyszli nowi — biednemu człowiekowi źle było i źle jest. Ot, zwykła dola tułacza grzesznika nieukojonego, sługi Chrysta - pana, gołąbeczku mój! A staremu strach wspomnieć te dni, gdy Antychryst szalał, a ulice miast były brukowane trupami!

Pan Tomasz wzdrygnął się mimowoli i przerwał:

— Z daleka teraz idziecie?

— Toć mówiłem, ptaszyno, z Jenisejska, a przedtem z Krasnojarska, a z Tomska, a kolejami, „ciepłuszkami" sołdatów z Tobolska, Kazania, „mateczki Moskwy"! Dużo, dużo świata przebył człek nogami swemi choreńkiemi, kolejami huczącemi, konikami bystremi dobrych ludzi. A były i miejsca, gołąbeczku, były gdzie staremu dobrze było i miejsce przy kominie się znalazło i chlebek, a bułeczki same na ostre zęby przychodziły. Bywało, bywało!

Pan Tomasz uśmiechnął się dobrotliwie. Spodobał mu się stary włóczęga. Z poczciwych, wyblakłych, małych niebieskich oczek wyglądała na świat prawda.

Zagraj przestał warczeć i z głową pomiędzy łapami wyciągnął się u stóp pana.

— Zdejmijcie dziadku przyodziewek — rzekł przyjaźnie pan Tomasz — otulcie się w ten płaszcz i ogrzejcie się, bo od wilgoci febra was trzęsie.

— Dzięki, dzięki, dobry „pan". Takich ludzi teraz mało. Nakarmiłeś, przytuliłeś, ogrzałeś! A po świecie włóczy się dużo urwipołciów, co za cudzą krzywdą tylko węszą!

— Ano prawda! — rzekł smutno pan Tomasz — do moich lasów rzadko kto jednak zagląda. Był tu kiedyś komisarz z Jenisejska jeden, drugi. Popatrzyli na mnie starego, poszwargotali, wzruszyli ramionami, ręką machnęli i tylem ich widział. Zostawili starego grata w spokoju, a ja od pięciu lat nie byłem już w mieście.

— Pięć lat czasu kawał, kawał wielki. Tyle się zmieniło na świecie, tyle! Cesarstwa runęły, królestwa w puch się zapadły, narody zakrwawiły, zapłakały. Jedne wolne się stały, drugie w moc Antychrysta popadły — tyle zmian, tyle!

Pan Tomasz ożywił się nagle.

— Powiadacie! Czy wojna ciągle na świecie? Byliście tam koło frontu? Niemców biją? Na świecie wszędzie jeno krew i zgliszcza, tak jak tu? Powiadacie! Czasem i starego ciekawość weźmie.

Stary włóczęga uśmiechnął się dobrotliwie i pogładził rozczochraną brodę. Łachmany rozwiesił na kominie, otulił chude ciało w płaszcz pana Tomasza, siadł na zydlu i, nie śpiesząc z odpowiedzią, zapatrzył się w płomień dogasającej, łojowej świeczki.

— To wy niewiecie nic, „pan" — zaczął po chwili — za lasami, za wodami schowani wy, nieszczęśnik, a może i szczęśliwy, i niewiecie nic! A tu wojny dawno niema.

— Co mówicie! — zdziwił się pan Tomasz. — Co miesiąc do mnie mużyk (chłop) z pod Jenisejska przyjeżdża, świece przywozi, płótno, narzędzia, a bierze miód, futra. Zawszeć mówił, że wojna trwa straszliwa, okrutna. Chciał gezety przywieść — niechciałem, co mi tam! Dla starego grób blizko. „Posieleńcem" za carskich czasów byłem i takim się ostałem. Nic dla mnie dobrego na świecie nie ma: ani blizkich, bo pomarli pewno dawno, ani Ojczyzny!



Ukląkł na trotuarze i wyciągnął ręce do sztandaru...

Pan Tomasz zamilkł. Przybysz wodził mądremi oczyma po twarzy wygnańca.

— Gołąbeczku mój — a tam zmiany na świecie, zmiany ogromne. Germański cesarz runął. Austryjacki runął. Rosyjski człowiek w Belzebuba władzy, a święta Ruś przez wszystkich pobita.

Na północy Finn się wyzwolił, Łotysz, Estoniec! Na zachodzie polskie wojska aż za Kijów podeszły, a polski wódz na zamku „Arszawskim" radzi.

Pan Tomasz skoczył na równe nogi. — Łżesz! — krzyknął i przyskoczył do dziada. Ten zasłonił się obnażonym, chudym ramieniem i śmiał się cicho do wygnańca wyblakłemi, niebieskiemi oczyma.

— Gołąbeczku, serdeńko, na wielkiego hosudara! — miamlił, gdy pan Tomasz trząść nim począł, niby gruszą — toć prawdę mówię świętą, na Matkę moją jedyną, na Teofila patrona podróżników!

Pan Tomasz puścił dziada i siadł ciężko na ławkę. Świeca zgasła.

— Prawdę mówię — rozległ się w ciemnościach głos włóczęgi — prawdę najświętszą. Na „Arszaw-

skim" zamku wódz polakom rozkazuje, a polskie sołdaty broń prezentują. Wódz ogromny niby góra, wąsy ma niby bór syberyjski, a oczy jak jeziora przepaściste. Piłsudskij się zwie!

Pan Tomasz płakał.

— — — — — — —

— Pan do kogo? — zapytał żandarm dyżurny.

— A no, do ministerstwa, widzi pan — zaczął powoli pan Tomasz.

Żandarm brzęknął ostrogami, aż się rozległo po marmurowym przedsionku.

— Tak, proszę pana — wyjaśniał uprzejmie — muszę jednak wiedzieć do jakiego departamentu pan przyszedł, w jakiej sprawie!

Pan Tomasz zamilkł na chwilę zakłopotany. Nie szło mu jakoś. Po piekielnych trudach podróży, gdy przybył do kraju osłabł i zleniwiał. Wszystko tu takie kochane, swojskie, wyśnione, a obce i nieznane. Żandarm patrzał uważnie na starego pana, a jego uprzejmie uśmiechnięta twarz powoli poważniała.

— Więc w jakiej sprawie? — powtórzył z lekkim zniecierpliwieniem w głosie. W przedsionku zebrało się już paru interesantów i czekało na swoją kolej.

— To ja jutro przyjdę! — rzekł nagle pan Tomasz, zawrócił na pięcie i szybko wyszedł na ulicę. Przeprowadzały go zdziwione spojrzenia interesantów i żandarma.

— Nie popisałem się — myślał pan Tomasz i zrobiło mu się smutno. Szedł ulicą Nowowiejską w stronę Placu Zbawiciela, zwiesił głowę i dumał.

— Na co ja im tu, stary, jestem potrzebny? Zawadzam tylko. Fachu w ręku żadnego nie mam, za stary jestem. Chyba osiąść na ziemi, ale gdzie?...

Młodzi tu ludzie potrzebni, do pracy, do budowy Rzeczypospolitej. Ho, ho! A jakie gmachy powznosili, jakie bruki, oświetlenie, co za sklepy, wystawy! Bójcie się Boga, kiedyż to on był ostatni raz w Warszawie? W sześćdziesiątym drugim! Sześćdziesiąt sześć lat temu! Z górą pół wieku. Miał wtedy osiemnaście lat. Teraz ma osiemdziesiąt cztery! Osiemdziesiąt cztery! powtórzył w myśli pan Tomasz i poczuł się bardzo, bardzo starym.

— Proszę pana, proszę pana! — wołał ktoś za nim zdyszanym głosem. Pan Tomasz obejrzał się ciekawie. Biegł za nim młody, smukły oficer w błyszczącym guzikami mundurze. Pan Tomasz stanął.

— Pan wybaczy — rzekł oficer i zarumienił się, jak panna. Duże, bronzowe oczy chłopca, patrzały serdecznie i otwarcie. Pan Tomasz uśmiechnął się.

— Ależ proszę — rzekł prawie wesoło — panie, panie... — spojrzał bezradnie na oznaki munduru.

— Poruczniku! — zakończył ze śmiechem oficer — pan niedawno w kraju, prawda?

— Ano już tydzień! — odparł pan Tomasz. To „już" brzmiało dumnie i triumfująco.

Porucznik spojrzał bystro na staruszka.

— Od czterech dni — rzekł bez wstępu — widuję pana w przedsionku Ministerjum Spraw Wojskowych.

Niby! — bąknął niewyraźnie zawstydzony pan Tomasz. Porucznik spoważniał.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć o co chodzi? Może mógłbym w czem pomóc. Widzi pan — zająknął się oficer, czerwieniąc się ponownie — niech pana to nie dziwi, ale pan jest tak bardzo podobny... do mego dziadka, powstańca z sześćdziesiątego trzeciego roku, że... że... ośmieliłem się... to jest... Porucznik zaplątał się bez wyjścia.

— Kochany z pana chłopak! — rozrzewnił się pan Tomasz. — Ja też jestem powstańcem z lat sześćdziesiątych, sybirakiem. Pyta się pan o co mi chodzi? Trudno odpowiedzieć! Właściwie o nic. Przychodzę codzień do Ministerstwa, do polskiego ministerstwa wojny i patrzę się na polskich chłopców w polskie ubranych mundury i zdaje mi się zawsze, że mam jakąś sprawę do załatwienia, ja sybirak, stary powstaniec. Rano śpieszę się, żeby się nie spóźnić. Zbiegam ze schodów, bo mieszkam kątem na pięterku, tłoczę się do tramwaju i z bijącem sercem wchodzę do przedsionka polskiego ministerjum wojny. Ale ten żandarm taki surowy, tak się obcesowo, choć grzecznie pyta, że zapominam co miałem powiedzieć i wracam... Zresztą... zresztą... właściwie to ja żadnego interesu nie mam...

Pan Tomasz zamilkł. Szli chwilę nieprzerywając ciszy. Nakoniec porucznik rzekł zdławionym ze wzruszenia głosem

— A... a, bardzo, bardzo przepraszam, ma pan środki do życia?

Pan Tomasz machnął ręką lekceważąco.

— Jeszcze parę groszy jest, choć się niedługo skończą! — i dorzucił: Do grobu niedaleko, to chyba mi starczy!

Porucznik miął temblak od szabli w zakłopotaniu.

— Bo widzi pan — zagaił jakoś niezręcznie — państwo polskie wyznaczyło emeryturę dla weteranów powstania. Powstańcy naszą mundury z odznakami podporuczników, możeby pan...

Panu Tomaszowi zakręciły się łzy w oczach.

— Ależ serdeczne chłopisko z ciebie, poruczniku! — wykrzyknął i zapytał z nagłym zainteresowaniem.

— W polskich mundurach oficerskich chodzą weterani z sześćdziesiątego trzeciego, niemoże być!

— Ależ tak! — odparł wesoło porucznik, któremu spadł kamień z serca.

— I żołnierze salutują im?

— I żołnierze i oficerowie.

— I mnie salutowaliby?

— Oczywiście.

— I chodziłbym w polskim mundurze, z polskiemi odznakami, z polskim orzełkiem na czapce. Jezus Marja, Józef!

Pan Tomasz wzruszył się tak bardzo, że aż osłabł. Porucznik chwycił go pod rękę i podtrzymał.

— Trochę mi słabo! — skarżył się staruszek. Widzisz chłopcze. Sześćdziesiąt cztery lata na Syberji zdala od świata i kraju, zapomniany, zdawało się, przez ludzi i Boga. I naraz tyle, tyle szczęścia.

— Nie ma pan blizkich w kraju? — zapytał dość niezręcznie oficer.

— Nikoguteńko, ani, ani! Pomarli, rozproszyli się. Ale to nic! Wszyscy mi blizcy, kochani jedyni jesteście! I tak się cieszę, tak tak bardzo cieszę! Dziękuję ci, chłopcze, chyba mi lepiej...

Lecz nagle od strony placu Zbawiciela, z poza zakrętu, od ulicy Mokotowskiej wynurzył się długi wąż maszerującej kolumny wojska i skocznym marszem gruchnęły fanfary. Zahuczała orkiestra. Raz, dwa, raz, dwa wybijały takt setki podkutych butów. Jesienne słońce radośnie błyszczało, odbijając się w stalowych hełmach piechoty. Od gęstego lasu bagnetów nasadzonych na lufy karabinów szły skry i migotały w oczach rażącemi blaskami.

Z pod hełmów patrzyły się na przechodniów poczciwe, jasne mazurskie oczy. Raz, dwa, raz dwa wybijały takt sprężone w elastycznym marszu nogi.

Przed bataljonami jechali konno majorowie. Łyskały błyskawice wojskowych ukłonów szablą. Orkiestra grzmiała marsza Żuawów.

— Ta sama melodja, ta sama! — jęczał prawie pan Tomasz, ściskając oficerowi rękę do bólu.

Za orkiestrą, w asyście dwóch oficerów szedł chorąży ze sztandarem. Złoto błyszczały się okucia. Krwawiła purpura narodowej czerwieni, jaśniała biel narożników chorągwi.

Raz, dwa, raz dwa wybijały takt żołnierskie buty.

Pana Tomasza wstrząsało łkanie do łez. Porucznik puścił rękę powstańca, stanął na baczność i zasalutował.

Orkiestra grała marsza Żuawów.

Pan Tomasz patrzał jak przez przez mgłę, przez zamglone szczęściem oczy. Ukląkł na trotuarze i wyciągnął ręce do sztandaru.

I nagle... Nagle chorąży zniżył do połowy sztandar, oficerowie-dowódcy zasalutowali szablą przed siwą głową, pochyloną głową klęczącego staruszka.

Rozwinięta amarantowa draperja chorągwi pułkowej błysnęła śniegiem skrzydeł białego orła.

Pan Tomasz już nie widział.... serce starego powstańca ucichło na zawsze.

Bohdan Pawłowicz.

WYCHODŹTWO

POLACY W KANADZIE

W najbardziej północnej części wielkiego amerykańskiego lądu znajduje się kraj prawie tak wielki jak cała Europa, liczący jednak mniej mieszkańców niż mała Czechosłowacja. Kraj ten — to Kanada. Przed blisko dwustu laty była ona kolonją francuską, ale już w 1763 roku przeszła pod władzę korony angielskiej. I dzisiaj jednak, chociaż Anglicy rządzą tam od setek lat, jedna z największych i najludniejszych prowincyj kanadyjskich—Quebec—posiada 80 proc. ludności francuskiej. Anglicy z początku rządzili Kanadą samowładnie, potem jednak, skoro ludność jej wzrosła w liczbę i podniosła się na wyższy szczebel kultury — nadali jej wielkie swobody. W chwili obecnej posiada ona własny rząd i sejm, własne wojsko i własną flotę. Zależność jej od Anglji jest bardzo słaba. Dzisiaj Kanada stanowi państwo związkowe, składające się z kilku prowincyj, posiadających szeroki samorząd. Stolicą całego państwa i siedzibą sejmu związkowego jest Ottawa.

Klimat Kanady nie jest jednolity. Północ jej stanowią mroźne pustkowia, porosłe mchem i nędzną, karłowatą drzewiną. Przez dziewięć miesięcy panuje tam ciężka zima, w czasie której mrozy dochodzą nieraz do 40 stopni Reaumur'a. Nadomiar złego, od strony oceanu Lodowatego, z którym na północy graniczy Kanada, wieją lodowate wichry, mrożące krew w żyłach. Chłodne pustkowia te są nazwane przez geografów **tundrami.** Tylko na trzy miesiące tundry trochę odmarzają i pokrywają się świeżą zielonością. Wskutek surowości klimatu, prawie wcale nie nadają się do zamieszkania.

W południowej części Kanady klimat jest łagodniejszy, znikają mchy i karłowate drzewka; na ich miejscu wyrastają wielkie bory iglaste, poprzerzynane w niektórych miejscach stepami. Ludzie mogą tam mieszkać, naturalnie, o ile uda im się zmóc przeciwności stawiane przez dziką przyrodę. I na południu jednak zima jest długa i bardzo mroźna, chociaż znacznie krótsza niż w tundrach.

Na dalekim zachodzie Kanady, nad brzegami oceanu Wielkiego, osłonięta przez wysokie góry od wiatrów z północy, leży najcieplejsza prowincja Kanady — Brytyjska Kolumbja. Klimat jej jest umiarkowanie ciepły, śniegi nigdy tam długo nie leżą, dla wiecznie zziębniętych Kanadyjczyków wydaje się ona prawdziwym rajem ziemskim.

Największemi bogactwami Kanady są nieprzebyte bory i żyzne grunta.

Pierwsi koloniści polscy napłynęli do Kanady około 1855 roku. W 1872 r. powstało pierwsze osiedle polskie w Kanadzie — kolonja **Wilno** w prowincji Ontario. W latach 70-tych i następnych pojawiają się wychodźcy z pod zaboru rosyjskiego, później przybywają wychodźcy z Małopolski, najpierw Polacy, potem Ukraińcy.

W chwili obecnej w Kanadzie przebywa **zgórą 100,000 Polaków,** z których blisko dwie trzecie zamieszkuje stepowe, pszenne prowincje Kanady: Manitobę, Saskaczewan i Albertę, jedna trzecia zaś rozsypana jest po olbrzymich przestrzeniach tego kraju tak wielkiego jak część świata. Polacy nie osiedlali się ani w lodowatych tundrach, ani też w zbyt odległej Brytyjskiej Kolumbji (mieszka ich tam tylko 1 i pół tysiąca), lecz ławą sunęli tam, gdzie rosły dziewicze bory, lub szumiały bezkresne stepy.

Wychodźtwo polskie w Kanadzie ma charakter wybitnie rolniczy. Tylko drobna jego cząstka osiedliła się w miastach, pędząc tam zresztą nędzny żywot.

Praca na roli w Kanadzie nie jest lekka. Osadnik nietylko, że musi się ciężko napracować, ale znosić jeszcze dokuczliwości surowego klimatu. Najsmutniejsza dla niego jest zima w czasie której musi siedzieć w swojej chacie, zrzadka tylko wychylając głowę na świat Boży. Koloniści polscy musieli się setnie namordować, zanim zdołali swoje gospodarstwa doprowadzić do dzisiejszego kwitnącego stanu. Wielkość gospodarstw polskich w Kanadzie waha się od 60 do 100 hektarów. Niektórzy jednak z kolonistów polskich dorobili się i posiadają 300 a nawet więcej hektarów.

W trzech prowincjach stepowych, gdzie mieszka większość osadników polskich, ogólny obszar posiadanych przez nich gruntów przekracza 400 tysięcy hektarów wartości 250 miljonów złotych.

Obok Polaków, mieszkają w Kanadzie Ukraińcy, których liczba dochodzi do 350,000.

Narodowością, która najwięcej ma w Kanadzie do powiedzenia są Anglicy. Oni stanowią przeszło połowę mieszkańców całego kraju i ich język jest językiem panującym. Obok nich mieszkają Francuzi, stanowiący trzecią część ludności. Mają oni przewagę tylko w prowincji Quebec, gdzie sprawują rządy.



Polscy osadnicy przy wycinaniu zarośli w prowincji Saskatchewan w Kanadzie. (Ze zbiorów p. konsula Mazurkiewicza)

Oprócz tych dwóch narodowości, mieszkają jeszcze w Kanadzie Niemcy, Szwedzi, Norwegowie, Ukraińcy, Polacy i cały szereg innych ludów, nie wyłączając nawet Japończyków. W głębi puszcz odległych oraz w tundrach błąkają się dzikie plemiona indyjskie oraz grupki Eskimosów. Koczownicy ci są na wymarciu.

Polacy kanadyjscy stworzyli cały szereg organizacyj polskich, które w miarę swoich sił podtrzymują ducha narodowego wśród swoich członków. Głównym ogniskiem życia polskiego w Kanadzie jest stolica prowincyj stepowych — Winnipeg. Tam wychodzą dwa tygodniki polskie: „Czas" i „Gazeta Katolicka".

Tym, którzyby chcieli się czegoś więcej dowiedzieć o Kanadzie radzimy przeczytać doskonałą broszurę p. Leona Garczyńskiego p. t. **„Co to jest Kanada?"**

Bohdan Lepecki.

* * *

POLAK ZWYCIĘŻYŁ SZAMPJONA KANADYJSKIEGO.

Znany w kanadyjskim świecie sportowym zapaśnik Jack Taylor z Winnipeg (największe miasto w stepowych prowincjach Kanady), pokonany został przez polskiego siłacza Stanisława Stasiaka, który prawdopodobnie zajmie miejsce Cyganiewiczów na amerykańskiej arenie zapaśniczej. Walka miała miejsce w dniu 26 listopada w Toronto, w Arena Gardens, w obecności kilku tysięcy ludzi, wśród których dużą część stanowili Polacy.

Taylor zyskał pierwszy punkt w walce trwającej kilka miunt—w dwóch następnych spotkaniach Stasiak rzucił Taylora z taką siłą, że zachodzi obawa, że nadwyrężył mu niebezpiecznie nogę.

Według opinji znawców sztuki zapaśniczej, Stasiak nie miał poprostu co robić z Taylorem — widać było, że ten ostatni nie dorównuje mu siłą, ani też znajomością.

Prasa kanadyjska (oczywiście za wyjątkiem pism polskich), dając sprawozdania z zapasów, pomija fakt, że Stasiak jest Polakiem. Nie chce powiedzieć swoim czytelnikom, że Polak okazał się silniejszy od Kanadyjczyka.

KTO Z POLAKÓW PÓŁNOCNO-AMERYKAŃSKICH NIE CZYTA GAZET?

W prasie polskiej w Ameryce Północnej krąży notatka zredagowana przez jednego z dowcipnych dziennikarzy, informująca czytelników, o tem, kto z Polaków mieszkających w Ameryce nie czyta gazet polskich. Podajemy tę notatkę w całości.

Gazet nie czyta:

1. Ignorant, który sobie wszystko lekceważy i myśli, że już wszystkie rozumy posiadł, a tymczasem wiele jeszcze mu brakuje do jakiej takiej wiedzy.
2. Leniwiec, któremu myśleć się nie chce i uważa czytanie gazety za najcięższą pracę; człowiek taki jest ciężarem społeczeństwa i tylko zawadza.
3. Fijak, który i tak wiele rozumu nie posiada gdyż trucizny któremi się formalnie zalewa już mu i tak większą część rozumu zabrały.
4. Zacofaniec, który twierdzi, że jak ojciec i dziadek nie czytali i dobrze im było to poco on ma czytać. Taki to niewie nawet, że żyje na świecie.
5. Hipokryta, gdyż obawia się, ażeby nie znaleźć na łamach pisma cośkolwiek o swojej dwulicowości i fałszywości względem współbraci, z których żyje.
6. Zaprzaniec który wyrzekł się swej ojczystej mowy i wstydzi się narodowości z której pochodzi. Jest to człowiek bez honoru i słabego rozumu.
7. Analfabeta, dla którego pismo czy też litery są tylko cudacznymi punkcikami na białym papierze i boi się ich jak djabeł święconej wody.
8. Samolub, którego sprawy ogólne nic nic obchodzą, myśli tylko o sobie, żyje tylko dla siebie i jest nieużytecznym człowiekiem.
9. Skąpiec, któremu żal jest wydać kilka centów na gazetę, woli je dusić w kieszeni jak wydać na sprawę oświatową i podtrzymanie pisma polsko - amerykańskiego.
10. Taki co kupuje maszynki do robienia pieniędzy, „loty" (t. j. działki ziemi—przyp. Red.), na księżycu i inne głupstwa, nie czytając ostrzeżeń w gazetach.



Pierwszy rok polskiego rolnika w Alberta (Ze zbiorów p. konsula Mazurkiewicza)

„OPŁATEK" W ODDZIAŁACH

U STRZELCZYŃ WARSZAWSKICH.

Nastrój świąteczny odczuwa się już w korytarzu, po którym raz po raz, ostro trzaskając drzwiami, przebiegają zaaferowane strzelczynie.

Sala jakby nie ta sama. Zmieniły ją całkowicie kolorowe bibułki pająka, zwisającego od stropu, „prawdziwe" firanki, ba, nawet lśniąca tafla froterki, pracowicie wyszczotkowanej w wigilję opłatka.

„Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj" rozpoczyna nieśmiało chór, zgrupowany wokół choinki, przystrojonej zabawkami własnego wyrobu, — „Szkoda twoich łez, dziewczyno.." dopowiada melodją ostatniego tanga patefon, pieczołowicie nakręcany przez ob. Urbaniaka, „A jak tam z herbatą, obywatelki?" wypytują niespokojnie członkinie Zarządu, wodząc rozradowanem spojrzeniem po stosach tartynek i pączków i tylko ukradkiem, nieśmiało oglądając pokrajane palce.

Coraz częstsze trzaski drzwi, silniejszy szmer rozmów i coraz ciaśniej na sali. Nadchodzi moment rozpoczęcia wzajemnych życzeń.

Składa je całemu oddziałowi przewodnicząca ob. Kapuścińska wyjaśniając w krótkich słowach symboliczne znaczenie opłatka.

Po chwili słychać tylko odgłosy pocałunków, przeplatane urywkami zdań. „I szczęścia dużo... czego tylko pragniecie.. by tak co roku w strzeleckiej gromadzie..."

Przy stołach trochę ciasno, ale zato wesoło Kto się spóźnia musi odcierpieć za tak ciężki grzech i poczekać na szklankę i miejsce.

Zjawia się i fotograf, więc nowy kłopot z ustawianiem, dostawianiem i ostatniemi zabiegami toaletowemi. Trochę strachu, by od magnezji nie zapaliły się bibułki pająka, dużo szarego dymu i koniec.



Strzelczynie warszawskie, zgrupowane w oddz. im. Aleksandry Piłsudskiej wesoło obchodziły wspólny opłatek. W trzecim rzędzie siedzą członkinie zarządu, z Ref. Okr. P. K. ob. Hajkowiczową i przewodn. oddz. ob. Kapuścińską na czele.

Już teraz można spokojnie śpiewać kolędy. I te skoczne, radosne „Przybieżeli do Betlejem" i te inne rzewne, nastrój przedziwny stwarzająca. Można śpiewać tak długo, dopóki w melodjach nie zaczną dźwięczyć tony walca i polki, a przed oczyma nie zamajaczy patefon i jego opiekun.

Stoły stają się dziwnie małe i posłusznie przylegają do ścian, ławki i krzesła wogóle się nie liczą. Nagromadzona na „choinkę" energja znajduje ujście w tańcu.

Jest dobrze, wesoło, radośnie. Wrogiem jest tylko czas, szybko zbliżający się do kresu przyjemności — godziny dziesiątej wieczór. **H. P.**

W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM.

W niedzielę, dnia 5 stycznia urządził oddz. Tomaszów Mazowiecki tradycyjną choinkę strzelecką dla członków czynnych, wspierających i zaproszonych gości.

Uroczystość odbyła się w pięknie udekorowanej sali gimnastycznej szk. powsz. im. Marszałka Piłsudskiego, która wraz z trzema przyległemi pokojami w godzinach wieczornych oddana jest przez władze szkolne Zw. Strzeleckiemu na świetlicę.

Rzęsiście oświetloną salę wypełniały rzędy stolików, pokrytych białemi obrusami i uginających się pod suto zastawionem jadłem. Ustawiona w rogu choinka jarzyła się od świeczek.

Po odegraniu przez orkiestrę Państw. Sem. Nauczycielskiego kolędy „Wśród nocnej ciszy", życzenia w imieniu zarządu złożyli zebranym prez. oddz. prezydent miasta, ob. Smulski, oraz ks. kan. Szymański.

Gdy skończyły się wzajemne życzenia i łamanie opłatkiem wszyscy zasiedli do kolacji, w czasie której strzelcy odśpiewali szereg kolęd i wypowiedzieli kilka okolicznościowych wierszy.

Po kolacji usunięto stoły i krzesła i młodzież do późna w nocy ochoczo zabawiała się tańcami.



Oddział Rozdół n/Dniestrem z kmdtem komp. ob. Duszniakiem pośrodku.

Na gramofonowej płycie



Pierwszy gramofon, skonstruowany w 1835 r. przez Fabera.

Gdy za czasów Karola Wielkiego skonstruowano pierwsze wodne organy, sam cesarz państwa rzymsko - niemieckiego przejął się bardzo wiekopomnym wynalazkiem i uważał go zapewne za prawdziwe cudo techniki. Coby też powiedział potężny władca wschodu i zachodu, gdyby odrodził się w naszych czasach!

Martwe maszyny nauczyliśmy wydawać nietylko dźwięki muzyczne, ale przez gramofony i patefony, głośniki radjowe i megafony rozbrzmiewa głos ludzki, a gdy wieczorem przechadzamy się po Marszałkowskiej toniemy w istnem morzu fal głosowych, wydobywających się z rozmaitych instalacyj radjowych, zachęcających syrenim głosem publiczność do kupna aparatów odbiorczych.

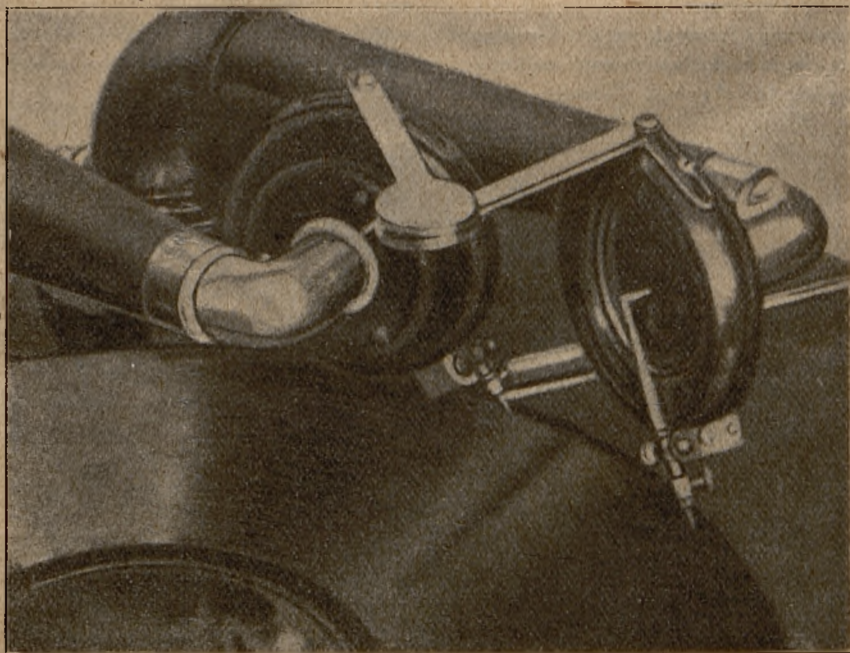
Genjusz ludzki wyczarował z martwych gardzieli tub i lejów taką powódź śpiewaczą i oratorską, że spokojny obywatel często chciał by uciec przed maszynowem gadulstwem, schronić się w ostatni kąt, w którym panowałoby jeszcze względne milczenie, a przecież — nie upłynęło jeszcze stulecie, od kiedy pierwszy niezręczny automat mówiący został skonstruowany.

Było to w roku 1835, gdy po raz pierwszy Faber demonstrował aparat, mający postać kobiecą. Głos, który się wydobywał z automatu Fabera, był nienaturalny, metaliczny i obejmował jedną tylko oktawę. Niekorzystny również był system zapomocą którego wprawiano w ruch pierwsze mówiące aparaty. Dziś mechanizm obraca równo tarczę, na której położono płytę gramofonu. Dawniej jednak miast płaskiej płyty należało ręką lub nogą obracać możliwie równomiernie walec na powierzchni którego znajdował się plastyczny ślad melodji, względnie głosu ludzkiego. Jeszcze gramofon Taintera z roku 1887 był zaopatrzony w duże koło rozpędowe, które wprowadzone nogą w ruch obrotowy bezwładnością swoją utrzymywało jednostajność obrotów.

Ostatecznie jednak Edison, wielki wynalazca - cudotwórca z Menlo - Parc udoskonalił gramofon. Łatwo wyjaśnić działanie gramofonu Edisona.

Gdy rzucamy kamień do wody widzimy, jak dookoła miejsca upadku powstają coraz większe kręgi-fale, rozchodzące się na wszystkie strony po gładkiej tafli wód. Fale te powstają pod wpływem drgających ruchów cząsteczek wody wpobliżu miejsca upadku kamienia. Wszystkich nas otacza bezmierny ocean powietrzny, który tak samo, jak woda na uderzenie kamienia reaguje na drganie cząsteczek powietrza, wydobywającego się z naszych ust. Fale powietrza odznaczają się tem, że rozchodzą się we wszystkich kierunkach przestrzeni i uderzając o cienkie błony wprawiają je w ruch drgający. Taka właśnie nader czuła błona znajduje się na dnie stożkowatego lejka skupiającego fale głosowe, czyli po wietrzne przy fonografie Edisona. Błona połączona jest z pręcikiem, który drgając w takt błony zarysowuje na miękkiej powierzchni pierwotnie walca, później okrągłej wirującej tarczy plastyczny obraz tonów. Płyta, względnie powierzchnia walca zostaje później utrwalona, a gdy następnie ostrze pręcika nastawimy na koniec wyrytego poprzednio rowka i obracamy walec, względnie tarczę, błona połączona z pręcikiem zaczyna drgać, jak poprzednio i wydawać takie same głosy i melodje.

Przy budowie gramofonów ważny jest zarówno kształt, jak i materjał z któregi spreparowana jest tuba gramofonu. Zależnie więc od firmy tuby gramofonów są rozmaite. Metalowe lejki wydają nieco trąbiaste tony, ale i drewniane mają swe wady. Każda firma gramofonów sądzi oczywiście, że zapomocą jej konstrukcji osiągnięto najlepsze wyniki. Nowością techniczną jest gramofon połączony z magazynem dwunastu płyt. Każda z tych płyt jest numerowana, a rzuciwszy monetę do otworu z odpowiednim numerem powodujemy, że odnośna płyta automatycznie układa się na tarczy wirującej. Po przegraniu każdej płyty aparat sam zmienia igłę i jest gotowy do nowej gry.



Najnowszy model gramofonu, z dwoma igłami.

Jednym z ostatnich wynalazków Edisona jest płyta gramofonowa z czterdziesto - minutowym czasem gry. Płyta ta umożliwia więc reprodukcję większych nawet utworów muzycznych bez przerwy.

Bardzo ciekawa jest inna nowość gramofonowa, której idea przewodnia zapożyczona jest od stereoskopu. Każdy z nas wie, że obraz najlepszego nawet malarza nie może wywołać tak plastycznego wrażenia, jak pierwszy lepszy widok „z życia codziennego". Polega to na tem, że patrzymy dwoma oczyma, to znaczy każdym okiem widzimy dany przedmiot nieco inaczej niż drugiem, lewem więcej z lewej strony, prawem bardziej z prawej. Oba obrazy jednak łączą się wskutek nieznanego nam jeszcze bliżej procesu fizjologicznego w mózgu naszym w jeden obraz, wywołujący wrażenie przestrzenne. Przy stereoskopie wykorzystujemy ten efekt i umieszczamy dwie fotografje tego samego przedmiotu, zdjęte jednak z nieco odmiennych pozycyi na wspólnym kartonie tak, aby każde oko tylko jedną fotografję widziało i otrzymujemy również przestrzenny obraz.

Próbowano ten sam stereoskopowy efekt wykorzystać dla gramofonu i skonstruowano maszyny mówiące, przy których miast jednej igły, dwie ślizgają się w krótkim od siebie odstępie po płycie gramofonu. I oto, mimo, że każda igła powoduje powstanie odrębnego tonu, aczkolwiek bardzo zbliżonego do tonu drugiej, ucho nasze odnosi wrażenie jednego tonu, którego brzmienie jest zato silniejsze i pełniejsze.

Doniedawna jeszcze gramofony obejmowały tylko skalę trzech oktaw. Amerykanin Henry C. Haarison dzięki specjalnej konstrukcji głośnika osiągnął, że odtąd mówiąca maszyna będzie wyraźnie z siebie wydawała tony w obrębie 5½ oktaw.

Aczkolwiek żyjemy w epoce radja, gramofon niewątpliwie nadal będzie się cieszył popularnością. Radjo umożliwia nam słyszenie koncertów z rozmaitych miast Ziemi, uzależnia nas jednak od programu radjowego. Gramofon w każdej chwili może nam dać to, czego właśnie pragniemy, a zbiór płyt gramofonowych każdego właściciela mówiącej i śpiewającej maszyny charakteryzuje dokładnie indywidualność oraz upodobania „gramofonisty". Nie potrzebujemy się więc obawiać walki konkurencyjnej między radjem, a gramofonem, gdyż każdy z tych wynalazków posiada swe odrębne pole działania.

Dr. F. Burdecki.

Posiedzenie plenarne Podokr. Kielce

W pierwszym dniu grudnia r. ub. odbyło się w Kielcach posiedzenie plenarne Zarządu Podokr. i odprawa kmdtów Powiatów Podokręgu.

Na posiedzeniu i odprawie było obecnych 22 osoby, reprezentujące wszystkie powiaty Podokręgu. Przewodniczył pr. Podokr. ob. Artmiński, odprawę prowadzili: kmdt Okr. Przemyśl ob. kpt. Ickowicz i kmdt Podokr. ob. Kosterski.

W czasie zebrania referat organizacyjny wygłosił sekr. Podokr. ob. Wojciechowski; o wychowaniu obywatelskiem— ob. kpt. Ostachowski; przysposobieniu rolnem — ob. Kuleski; strzelectwie — kmdt Podokr. ob. Kosterski i wreszcie o przysposobieniu wojskowem kobiet — ob. Kaptowańcówna.

Po wysłuchaniu sprawozdań Zarządu, Kmdy Podokr., Komisji Rewizyjnej, oraz sprawozdań przedstawicieli powiatów, posiedzenie plenarne zatwierdziło statut Funduszu Żelaznego Podokręgu. Wybrany został również, na miejsce ob. Kosterskiego, mianowanego kmdt Podokr. nowy sekretarz, ob. Wojciechowski, dotychczasowy ref. organ.

Na zakończenie posiadzenia zabrał głos kmdt Okr. Przemyśl, ob. kpt. Ickowicz, który na zasadzie sprawozdań i wyników pracy zarządu Podokr. złożył podziękowanie prez. Podokr. ob. Artmińskiemu, zaznaczając iż obecny zarząd wynikami swej pracy może służyć za wzór godny naśladowania.

Obecny na posiedzeniu mjr. Stawarz, reprezentował władze wojskowe.



Uczestnicy plenarnego posiedzenia Zarządu Podokręgu Kielce. Pośrodku prezes ob. Artmiński.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Oddział Rozdól n Dn. Wiadomości z życia oddziału, które przesyłacie, już były w „Strzelcu" zamieszczone, prosimy o dalsze korespondencje. Fotografję wykorzystamy.

Ob. Strauss, Jarosław. Rozwiązania zadania na. 59 nie otrzymaliśmy, 59-e było nadesłane na widokówce i nie zawierało żadnych dodatków.

Ob. Łukaniuk, Śniatyń. Prosimy Obywatela o podanie swego właściwego adresu. List wysłany do Was na Śniatyń poczta zwróciła z adnotacją: „Adresat nieznany".

Ob. Bednarz, Kamień. Wycinanie zadania z numeru i przesyłanie go wraz z rozwiązaniem jest zupełnie niepotrzebne. Skoro Obywatel przysłał rozwiązanie — numer musiał być przeglądany. W ten sposób zupełnie niepotrzebnie niszczycie egzemplarz, który mogą czytać inni, względnie może być zebrany komplet roczny, do bibljoteki własnej, względnie oddziałowej.

Ob. Krawczyk, Kraków. Likwidacją stoiska Zw. Strzeleckiego na P. W. K. zajmował się ob. Zbigniew Glinicki, skarbnik Komendy Głównej Związku, do którego też należy się zwrócić w sprawie Waszych albumów z wycinkami.

Ob. R. L. Lwów. Dziękujemy za słowa uznania. Wszelkie wydawnictwa Związku Strzeleckiego dostać można w Administracji Wydawnictw, Warszawa, Długa 50.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Sprawa Petkiewicza została wreszcie ostatecznie wyjaśnioną. Amerykański Związek lekkoatletyczny nie ma już żadnych wątpliwości co do amatorskiego charakteru podróży polskiego biegacza i cofnął wydany w swoim czasie zakaz startowania. Pierwszy występ Petkiewicza odbędzie się w Bostonie 25 stycznia, a drugi w Nowym Jorku 17 lutego.

Mimo niezbyt sprzyjającej pogody w Zakopanem odbył się narciarski bieg na 18 klm., który pozwolił Bronisławowi Czechowi pokazać, iż stanowi on w Polsce obecnie klasę dla siebie.

Pięściarze polscy, by godnie zakończyć serję spotkań z bokserami niemieckiemi, odnieśli piękny sukces w Zgorzelicach (Görlitz). Przedstawiciele poznańskiej „Warty" Stępniak, Arski i Majchrzycki pokonali tam wysoko swych przeciwników; jedynie młody Kokociński zeszedł z ringu pokonany.

Na terenie zagranicznym specjalnych sensacyj w ubiegłym tygodniu nie zanotowano. Wymienić można jedynie pobicie dwu łyżwiarskich rekordów świata w Davos w Szwajcarji, gdzie „król lodu", Thunberg w biegu na 1000 m. uzyskał 1 m. 28,[illegible] sek, a Ballangrud na 5000 m. — 8 m. 21,6 sek., oraz zwycięstwo „drwala baskijskiego" Paoliono nad bokserem szwedzkim Otto von Porath.

W BARANOWICZACH.

Staraniem Kierownictwa i Kmdy Obw., oraz Zarz. Oddz. męskiego w Baranowiczach urządzili strzelcy w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia tradycyjny, wspólny opłatek.

Wieczór zaszczycił swą obecnością gen Pożerski, d-ca 20 dyw. piech, płk. Łańcucki, płk. Szalewicz, w imieniu D-cy 78 p. p. kpt. Dul, por. Jelinek, oraz przedstawiciele organizacyj i miejscowego społeczeństwa.

Uroczystość zagaił krótkiem przemówieniem kierownik Zarz. Obw. ob. Gibowski, podkreślając od wieków uświęconą w naszym narodzie tradycję łamania się opłatkiem, jako symbolem miłości i pokoju.

Następnie przemawił gen. Pożerski, stwierdzając, że jedynie Zw. Strzelecki winien przyjąć na siebie doniosłą rolę przysposobienia wojskowego, bowiem jest on do tego specjalnie powołany, jako najstarsza organizacja, pracująca na modłę wojskową.

Płk. Szalewicz w przemówieniu swem uwypuklił znaczenie Związku, jako czynnika, który winien jaknajrychlej wchłonąć w siebie wszystkie związki prowadzące prace p. w. by się nadal nie rozpraszały, lecz złączyły w jedną potężną organizację.

Przemawiał również kmdt Obw. ob. Dudek, prezes Federacji Obr. Ojczyzny ob. Stelmaszek, prez. Okr. Zw. Podof. Rezerwy ob. Kordowski, kmdt Oddz. Muszczek i inni.

Po wieczerzy i ukończeniu oficjalnej części uroczystości, uprzątnięto czempręd ej stoły i przy dźwiękach orkiestry smyczkowej zabrano się do tańców, które przeciągnęły się do późnej nocy.

W OŚWIĘCIMIU.

Wspólny opłatek w Oświęcimiu, był „wspólny" nietylko symbolicznie — obchodziły go razem Zw. Strzelecki i Legjonistów.

Na zebranie to przybyli wszyscy członkowie obu organizacyj z rodzinami, zjawili się i goście na czele z ks. kan. Skarbkiem, dyr. szkoły Skarbkiem, kmdtem garn. mjr. Ślizowskim z Małżonką i inn.

Uroczystość zagaił ks. kan. Skarbek, następnie przemawiali: prez. Legjonistów ob. Mayzel, oddając hołd obecnemu na sali powstańcowi 1863 r. dr. Wilsonowi, prez. Strzelca ob. Płaszyński, kier. bratniej pomocy legj. ob. Orłowski.

Trudy przyjęcia i nakarmienia gości wzięły na siebie strzelczynie, z żoną kmdta oddz. ob. Neswabdową na czele. Dużą pomocą służyły również i panie ze zw. Legjonistów, ob. ob. Paczyńska i Zajączkowska.

Zabawa taneczna zakończyła obchód.

ROCZNICA POWSTANIA WLKP. WE WRONKACH.

Na niedzielę, 29 grudnia r ub. wyznaczył oddział we Wronkach obchód rocznicy Powstania Wielkopolskiego.

Rano, o godz. 9.30 stanęły na dworcu dwie kompanje strzelców z własną orkiestrą na czele. Kmdt ob. kpt. Baczyński odebrał raport, poczem strzelcy udali się do kościoła, na uroczyste nabożeństwo.

Po Mszy św. trzech zasłużonych strzelców — powstańców złożyło u stóp pomnika poległych piękny wieniec z napisem: „Poległym bohaterom — Związek Strzelecki".

Następnym punktem uroczystości była defilada przed przedstawicielami władz wojskowych, urzędów i instytucyj, oraz miejscowych oficerów strzeleckich. Dziarska postawa i wyrobienie wojskowe defilujących kompanij wywołały nadzwyczaj dodatnie wrażenie.

Wreszcie na zakończenie obchodu odbyła się akademja, na program której złożyły się: zagajenie przez ob. inż. Kurpińskiego, wyjątek z „Pieśni o ojczyźnie" — Makuszyńskiego, referat poety Wilkanowicza, oraz produkcje orkiestry 57 p. p.

Wieczorem, jak zwykle, „dokończono" obchód zabawą taneczną.

Dodać trzeba również, że piękną tę i wzorową przeprowadzoną uroczystość zorganizował i przeprowadził całkowicie Związek Strzelecki, podczas gdy ci, którzy uparcie mianują się powstańcami nie zdobyli się na najmniejszy chociażby wyraz czci i hołdu dla poległych w walce o wolność.

Czyś zapłacił prenumeratę za I Kwartał 1930 r.?

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.